

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

UCZTY POLAKÓW W WIEKU SIEDMNASTYM (*)

Jeżeli świadomość rzeczy wojennych u szlachty polskiej nie są takie, jak u nas (we Francyi;) za to przytoczonego tutaj opisanie okaże się, że uczy Polaków są daleko wytworniejsze, jak u innych narodów. Przede wszystkimi żyją pysznie magnaci; bogaci i ubożsi panowie starają się każdy wedle sił swoich, jak tylko można, najokazaliej uczęstować gością, i śmiało twierdzić mogą, że na zwyczajnych biesia-

dach u Polaków więcej panuje przepychu, jak na naszych, kiedy goście są zaproszeni. Z tego wnioskować można, jakimi być muszą biesiady, dawane przez Polaków ze szczególniejszych zdarzeń. Biesiady te są najwięcej zbytkowe w czasie sejmów w Warszawie, w dniach, gdy posiedzeń nie bywa; wtedy najznakomitsi senatorowie i urzędnicy koronni wydają na uczy 50 do 60,000 liwr., ogromne summy, gdy pomyślimy, jakiego te biesiady są rodzaju. Nie znajdziesz tam ani piżma, ani ambry, ani pereł, ani żadnych takich drogich korzeni, którymi rujnują się winnych krajach. Wszystkie potrawy polskie są dosyć prostego rodzaju, lubo je w największej obfitości na stół przynoszą, lecz ta, że tak rzec muszę, zbyteczna chciwość słujących znacznie pomnaża wydatki, jak po niej obaczymy. Można będzie wyobrazić sobie,

(*) Z dzieła *Descriptio Ucrainae*, napisanego i wydanego roku 1660 przez Wilhelma de Vasseur de Beauplan, kapitana w wojsku polskiem za panowania Zygmunta III. i Władysława IV. — Światły czytelnik będzie tu umiał rozróżnić podobieństwo do prawdy, od zmyślonych lub urojonych bredni, autora francuzkiego.

ile uczta kosztuje, gdy powiem, że zaraz wpadł mi rachunek do ręki, podług którego za same szklanki na jedną ucztę dano 100 talarów, lubo takowe nie są tam bynajmniej drogie. Zwyczajnie zaprasza się czterech do pięciu sénatorów na ucztę, a niekiedy i obcych posłów przy dworze królewskim. Ta liczba gości nie jest bynajmniej w stosunku z wydatkiem, lecz każdy sénator przyprowadza z sobą kilkunastu szlachty, tak, że niekiedy 70 do 80 osób siada do stołu. Trzy stoły blisko 100 stóp długości ustawiają razem i przykrawają trzema bardzo cieńkimi, bardzo pięknymi obrusami; serwis stołowy jest ze srebra, pozłacany; na talérzach kładą chleb pod serwetę, nie większą jak chustka od nosa, kładą łyżkę, lecz nożów niema. Te podobnie nakryte stoły stoją w dużej obszerniej sali, w której końcu znajduje się kredens, ozdobiony mnóstwem najpiękniejszego srebra i opatrzony galeryjką, za którą tylko marszałkowi z dodaną mu służbą iść wolno. Na kredensie widać ośm do dziesięciu rozmaitych srebrnych półmisków i takie mnóstwo

talérzy srebrnych, że złożony razem ogrom ten dochodzi do wielkości człowieka, lubo Polacy nie są bynajmniej małego wzrostu. Na przeciw kredensu, zwykle u drzwi, jest galerya, na której znajdują się muzycanci z rozmaitemi instrumentami i śpiewacy. Wszyscy nie grają razem, lecz najprzód dają się słyszeć skrzypce, potem rogi, a nakoniec młodzi ludzie popisują się ze śpiewem, dosyć przyjemnie brzmiącym. Śpiew i muzyka trwają kolejną aż do końca biesiady, lecz, ażeby muzycanci lepiej powinnosć swoją wypełniali, dostatecznie karmieni i pojeni bywają. Gdy już mnóstwo półmisków z rozmaitemi potrawami na stołach rozstawiono, zapraszają panów do sali jadalnej, gdzie na nich czterech szlachetnych paziów oczekuje; dwóch trzyma wyłaczaną ze srebra miednicę, mającą więcej jak trzy stopy w przecięciu, tudzież naléwkę stósownej wielkości, także srebrną i wyłaczaną. Zbliża się do panów, podają im wodę do umycia rąk, poczem ustępują miejsca dwóm drugim paziom, którzy czekają już z ręcznikami, trzy łokieć dłu-

gięmi. Tu gospodarz i marszałek zapraszają, ażeby ucześcić biesiadę i każdemu z przytomnych wedle godności i urzędu wyznaczają miejsce. Przy stole posługują goście osobni ku temu podczaszowie, i takich jest trzech przy każdym stole. Oni podają gościom stojące na stołach i smakiem polskim przyrządzone potrawy. Mięso dzielą na duże kawały, ażeby goście tym wygodniej podług apetytu brać mogli i potem sosem poléwać. Tych jest cztery gatunki: żółty z szafranu, czerwony z soku wiśniowego, czarny ze śliwek i szary przyprawny z czosnkiem. Polacy nie są przyjaciółmi zupy, której u nich często nawet na stół nie dają (?). Po sztuce mięsa zastawiają pasztety mięsne; oprócz tego dają wołowinę, baraninę, cielęcinę i wędliny bez sosów; w ogóle mocno solone i innemi opatrzone przyprawami. W miarę, jak się te półmiski wypróżniają, przynoszą inne np. kawał wieprzowiny z kwaśną kapustą (zwyczajną potrawa Polaków.) Polacy nazywają to przekąską, równie jak kaszę jaglaną, lub sos z chrzanu, przyprawiony octem.

Rzadkwi używają do sztuki mięsa, do mięsa solonego i do wszystkich rodzajów ryb. Po tém pierwszym daniu, podczas którego, jak wyżej powiedzieliśmy, zjedli słudzy większą część mięsów, zdéjmują pierwszy obrus i zastawiają drugie danie. To składa się z ciepłych potraw: z potrawek cielęcych, baranich, wołowych (zrazów), z kapłonów, kur, gęsi, kaczek, zajęcy, sarn, dziczyzny, kuropatw, jarząbków, przepiórek i innych małych ptaszeków, których tak wiele jest w Polsce; gołębie, bekasy i króliki rzadko widywałem. Ciepłe potrawy te dają bez żadnego porządku, z sałatą rozmaitego rodzaju. Po między drugim daniem i wetami (*dessert*) zastawiają rozmaite frykasy i zupę grochową z wielkim kawałem wieprzowiny; goście biorą po kawałku wieprzowiny dla siebie, rozkrawują na małe cząstki i nie żując wcale, polykają wraz z grochową zupą. Jestto ulubiona potrawa Polaków i uważają się za źle uczęstowanych, jeżeli na końcu biesiady nie zastawiają im tego przysmaczku, równie jak hreczanę lub jaglanę kaszy, albo małych ciasteczek z makiem.

Po drugiem daniu zdéjmują srod-
kowy obrus i wnoszą *dessert*,
który stósownie do okoliczności
złożony jest według pory roku;
dają kwaśną śmietanę, séry i in-
ne rzeczy, których już sobie do-
brze nie przypominam. Wszy-
stkie te łakocie są daleko gor-
sze od najmizerniejszego nasze-
go *ragout*, którego jeden półmi-
sek daleko mi miłszy, jak dzie-
sięć polskich. (?) W ogóle mó-
wiąc, kuchnia polska jest o wie-
le pośledniejszą od naszéj; lecz
co Polacy od innych narodów
lepiej gotować umieją, to ryby:
umieją to także Francuzi i inni
cudzoziemcy, bawiący w Polrze.
Polacy zapewne z tég przy-
czyny, iż u nich jest wiele wy-
bornych ryb, umiėjają tak sma-
cznie zaprawiać, iż najsytszy na-
wet na ich widok mimowolnie
apetytu dostaje. I nie ma się
czemu dziwić; Polacy albowiem
nie szcedzą ani wina, ani o-
liwy, ani żadnych przypraw, i
zły kucharz nawet może przy
takiéj pomocy urządzić smaczno
półmiskę ryb. W czasie obiadu
piją panowie mało tylko, by a-
petytu nie stracić i to jedynie
piwo z wysokich puharów; do
piwa kładą grzanki z chleba, co-

kolwiek oliwą nasmarowane. Ju-
żeśmy napomknęli o tém, że pół-
miski po piérwszém i drugiem
daniu prawie zupełnie prózne
ze stołów odnoszą, chociaż go-
ście nie wiele z nich jedli. Jestto
zupelną prawdą; albowiem za
stołem każdego z gości stoi dwóch
służących; gdy pan podaje im
taléř do odmiany, napełnia ta-
kowy potrawą; sładzy idą więc
w kąć i jedzą, albo stósowniej
powiedziawszy, pożerają jadło,
przyczém hałasują i robią różne
nieprzyzwoitości; lecz panowie
już są przyzwyczajeni nie nwa-
żać na podobne rzeczy. Tym
więc sposobem jedzą panowie
przy stołach, a sładzy zapy-
chają się po kątach. Teraz do-
piéro zaczynają panowie jeden
drugiego pić zdrowie, ale nie
piwem już, lecz najprzedniejszém
i najlepszém winem wświecie.
Trudno obliczyć, ile tego wina
wychodzi, i to właśnie robi tak
drogiémi biesiady Polaków. Gar-
niec takiego wina kosztuje 8 liw-
rów, przyczém więcéj na dobroć,
jak na rzadkość, uważają. Pan pi-
jący zdrowie gościa, podaje mu
puhar napełniony winem; tenże
dalej tę samę grzeczność wypeł-
nia. Goście uczynność tę bez

trudów wykonywają, i nawet nie potrzebują do tego służących; stół albowiem zastawiony jest wielkimi srebrnymi krystalowymi pucharami, które bez ustanku napełniane i wypróżniane bywają. Gdy tak jedna, lub dwie godziny zéjdzie, przypatrują się ciekawie mnóstwu pucharów z winem, stojących przed każdym gościem, wszystkie albowiem wypić niepodobna. Czworokątne, trójkątne, długie lub okrągłe puchary i kielichy w tak rozmaitym kręcą się ruchu, że nawet planety nie mają mniej regularnego obrotu. Przypisać to należy skutkowi białego wina, napoju, mającego moc niepojętą. Gdy cztery lub pięć godzin przéjdzie pośród tych wyszczególniających się, lecz bynajmniej nie łatwych działań, jedni zasypiają zamroczeni winem, drudzy idą na świeże powietrze nowych sił do powtórnej nabierać walki, inni znowu rozmawiają o dawnych zwycięztwach nad przeciwnikami u stołu. Zresztą uczyoki panów nie mogą iść bynajmniej w porównanie z uczynkami ich służących. Pomijając to, co za stołami z potraw uchwycą, jeszcze piciem

rujną gospodarza. Dziesięćkroć razy wypróżniają szklanicę, nim pan jedną wypróżni, i czynią przytém różne nieprzyzwoitości; nieczyste talérze obcierają najkosztowniéjszemi kociércami. Tym sposobem panowie, słudzy i muzykanci piją dopóki mogą; tylko ci słudzy, którym srebro jest powierzone, są cokolwiek wstrzemiéźliwsi, przynajmniej jak długo srebro nie schowane. Wszelako i ci nie próżnują, niekiedy zapominają o srebry i rzadko która ucztą obéjdzie się bez szkody.

WYJĄTEK Z POEMATU

POD TYTUŁEM
D O B R O Ć.

Płci piękna!
Szczęśliwy! komu grot twój zadał sereu
(rany,
Szczęśliwy! co ci wzajem oddał cios za-
(dany;
Ty dziedzicząc zarazem dobroć,
(wdzięk, pieczęotę,
W umysłach rzeskiej młodzi niccisz
(męztwo, cnotę.
Znich każdy, gdy mu twoja pocho-
(dnia przodkuje,
Wprzega się wjarzmo pracy — i ja-
(rzyma nie czuje.
.....
W wiośnie wieku naszego pojąć się
(nauką,

Czujem, że ta niemiłą staje się przy-
(nuką,

Zbyt surową się staje z ust nauczycieli,
Nudną, gdy się nią sami ojcowie zajęli.

Gdy ją oddać własnego doświadczenia
(woli,

Jak zbyt drogo kosztuje, jak zbyt
(mocno boli.

Romu piękność przewodzi jedném ust
(ruszeniem,

Jednym zwrotem żrzenicy, lub jedném
(westchnieniem,

Karze błędy dotkliwie i zawstydza czoło,
Serce bieży do celów szlachetnych
(wesolo.

.....
Stroni płec piękna zabaw i takiéj u-
(ciechy

Gdzie hasłem zgonu trąba, a pogrze-
(bem śmiechy,

Gdzie szmér trawy, uadziejé zdobyczy
(przyzywa,

Gdzie jeden gończy skowyt serce nam
(porywa,

Gdzie na rączym rumaku doświad-
(czonéj nogi

Radośnie przelatujem zawady i głogi.
Schodzi tam, z kąd my stronim, tam
(przywykła śpieszyć,

Gdzie nie cieszyć się trzeba, ale dru-
(gich cieszyć,

Gdzie nie za celem własnych rozko-
(szy się gonić,

Ale nędze ratować, nieszczęśliwych
(bronić;

Gdzie nie przesadzać rowy rumakiem,
(lub płoty,

Ale ludzkość podźwigać, koic płacz
(sióroty;

Gdzie nie święcić dzień po dniu na
(rozrywki same,

Ale wyléwem duszy trosk zakładać
(tamę.

Moll.

MYŚLI O MAŁŻEŃSTWACH.

Miłość gwałtowna zdaje się,
że się uléczy widzeniem kobié-
ty ukochanéj, a często calenie-
szczęście ztąd bywa, że się ją
widziało.

Twarz piękna bez poddanych
wszystkim rozkazuje.

Piękna kobiéta, kiedy prosi
o łaskę ludzi wyższych, daje
zrozumieć, że i sama może wy-
świadczyć łaskę.

Taié odebrane dobrodziejstwo,
jestto niewdzięczność; ale mó-
wić o łasce od kobiéty odebra-
néj, niewdzięczność daleko więk-
sza.

Kiedy kobiétę politowanie nad
kochankiem zdéjmować zacznie,
moment miłości bliski jest.

Małżeństwo dobrane, jakież-
to szczęście na ziemi; jeżeliby
się kiedy sprzeciwiać sobie mo-
gli, chyba by to wtenczas na-
stąpiło, gdyby jedno za drugie
umiérać chciało.

Herkules trzynastéj pracy nie
podolał, żony swojéj nie uspokoił.